



STEPHAN LEE

K-POP

TAJNE PRZECZ POUFNE

Young

POWIEŚĆ

STEPHAN LEE

K-POP

TAJNE PRZEZ POUFNE



PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

K-Pop Confidential

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Wydawca: Agata Garbowska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Ewa Popielarz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Projekt okładki: Yaffa Jaskoll

Zdjęcie na okładce: Cover art © 2020 by Erick Davila

Wyklejka: © HardtIllustrations/Shutterstock.com

DTP: Maciej Grycz

K POP CONFIDENTIAL

Copyright © 2020 by Stephan Lee. All rights reserved. Published by arrangement
with Scholastic Inc., 557 Broadway, New York, NY 10012, USA.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Young

an imprint of Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © 2020 for the Polish translation by Ryszard Oślizło, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2020

ISBN 978-83-66611-56-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

DZIEWCZYNA W LUSTRZE

Założę się, że spędziłam setki godzin w salach prób, gapiąc się na swoje odbicie w lustrach takich jak to.

Zwykle ociekam potem i marzę, aby pokryte pęcherzami i zwieńczone połamanymi paznokciami palce u stóp wreszcie mi odpadły. Albo przyglądam się sobie, starając się mrugać i zarzucać włosami w odpowiednich chwilach, a nasza instruktorka tańca – „General” – krzyczy, że zawsze spóźniam się o pół taktu.

Teraz, kiedy tłoczę się w tej sali z dwudziestoma czterema innymi stażystkami – a wszystkie one ćwiczą znacznie dłużej ode mnie – moje odbicie wygląda jak ja, tyle że z filtrem Snapchata. Zupełnie jakby ta dziewczyna urodziła się z długimi, srebrzysto-fioletowymi lokami na głowie. I z tymi niesamowitymi niebieskimi oczami o przeszywającym duszę spojrzeniu. Jakby żaden pryszcz nigdy nie skałał jej idealnej świetlistej cery.

Nikt by się nie domyślił, że skóra głowy piecze ją od rozjaśniacza, oczy swędzą od soczewek kontaktowych, a pod warstwami makijażu, udającymi „naturalną” koreańską urodę, wygląda, jakby nie spała od wielu tygodni – ale tak właśnie jest.

Ta dziewczyna to ja, choć nie do końca. Wciąż jestem Candace z New Jersey. Lecz ta wersja mnie potrafi radzić sobie z bólem, siniakami i krwawiącymi stopami, z tęsknotą za domem i nieludzkimi dietami. Umie wznieść się ponad krytykę i obelgi, nie tracić z oczu swojego ostatecznego celu. Porzuciła przyjaciół, pożegnała się z rodziną i poleciała aż do Seulu. W salach pełnych waśniaków i decydentów starszych niż jej ojciec wytykano jej wszystkie niedoskonałości.

A na domiar złego od trzech miesięcy nie miałam w ręku swojego telefonu. Przeżyłam to wszystko.

Za zamkniętymi drzwiami dyrektor generalny S.A.Y. Entertainment oraz najwyżsi kierownicy i inwestorzy wybierają ostateczny skład nowego przebojowego girlsbandu, żeńskiej wersji najstynniejszego K-popowego boysbandu na świecie – SLK. Niektóre dziewczyny chodzą w kółko i się modlą. Inne kołyszą się w przód i w tył, mamrocząc coś pod nosem. Większość już płacze.

Dziwne, ale czuję się zupełnie spokojna. Podchodzę do lustra, żeby z bliska przyjrzeć się swej znajomej, a jednak obcej twarzy. Nagle dociera do mnie, jak bardzo tego pragnę. Poświęciłam temu wszystko.

Zasługuję na to.

Całym sercem wierzę, że zostanę K-popową idolką. I bez względu na to, które z tych dziewczyn zostaną

wybrane, rzucimy publiczność na kolana. Nie tylko w Korei czy w Azji, ale na całym świecie. To moje przeznaczenie. Czuję to w cebulkach fioletowych jak u jednorożca włosów.

CZĘŚĆ I

CANDACE PARK
Z FORT LEE
W STANIE
NEW JERSEY





CZY MASZ W SOBIE DOŚĆ Z JEDNOROŻCA?

Cztery miesiące wcześniej...

Jednym z moich największych talentów jest machanie smyczkiem w powietrzu. To taki orkiestrowy odpowiednik śpiewania z playbacku, tyle że nie jest to umiejętność godna podziwu i nigdy taka nie będzie. Telewizyjnego show z tego nie zrobią.

Orkiestra Symfoniczna Fort Lee Magnet otwiera Wiosenny Festiwal Artystyczny porywającą interpretacją *Wiosny* Antonia Vivaldiego (trochę to zbyt dosłowne, wiem). Piłuję smyczkiem w powietrzu, dwa centymetry nad strunami, kołysząc się przy tym i wydymając górną wargę, jakby coś mi śmierdziało, a wszystko po to, by sprawić wrażenie, że całym moim ciałem zawładnęły emocje wywołane muzyką – choć przecież mój instrument nie wydaje żadnego dźwięku. Lepiej dla wszystkich, że mnie nie słyhać, że udaję.

Gdyby to zależało ode mnie, wystrzeliłabym swoją altówkę w kosmos. To umma – moja mama – wpadła na pomysł, żebym w wieku pięciu lat zaczęła uczyć się grać. Uznała, że skoro niewiele dzieci wybiera altówkę, to z łatwością się wyróżnię i dostanę do prestiżowej orkiestry młodzieżowej, co będzie świetnie wyglądało w podaniu o przyjęcie na uniwersytet.

Cóż, trafiła jak kulą w płot. Dziesięć lat później siedzę na tyłach sekcji altówek razem z drugim beztalenciem Chrisem DeBenedettim. A powiedzmy sobie szczerze: altówki to w orkiestrze takie tancerczki w tle. Są ważne, ale nikt nie zwraca na nie uwagi. To skrzypce są urzekającymi wokalistkami, które dostają wszystkie najlepsze i najtrudniejsze partie. Wiolonczele zaś to seksowne, tajemnicze, zadumane członkinie zespołu, które mają najwięcej obserwujących na Instagramie.

Wśród instrumentów strunowych altówka jest jak Michelle Williams z Destiny's Child... tyle że nie tak kultowa, no i nie przyjaźni się z Beyoncé.

Dopiero kiedy wszyscy wstajemy, aby uklonić się po zakończeniu utworu, widzę wśród publiczności oboje moich rodziców – ummę i abbę. Abba klaszcze jak szalony, urządzając mi owację na stojąco, a umma robi setki zdjęć z fleszem, uwieczniając mnie i mój ohydny orkiestrowy uniform (białą bluzkę z falbankami i zieloną spódnicę do kostek). Oślepiiona, uśmiecham się smętnie, dopóki wszyscy nie siadamy z powrotem na swoich miejscach, aby obejrzeć występy chórów, na które tak naprawdę przyszła publiczność.

W przeciwieństwie do stereotypów szerzonych we wszystkich filmach młodzieżowych cała elita szkoły Fort

Lee Magnet należy właśnie do chóru. Te zajęcia są uważane za „najłatwiejszy” z obowiązkowych przedmiotów fakultatywnych, więc są oblegane przez popularne laski i sportowców, w tym mojego starszego brata Tommy’ego.

Chór ma tak wielu członków, że na potrzeby tego koncertu podzielono go na kilka grup. Jako pierwsi na scenę wkraczają Tommy i jego dwudziestu kumpli, wszyscy ubrani w neonowe podkoszulki, opaski na czoło i wysokie skarpetki; uczniowie wśród publiczności, a zwłaszcza dziewczyny, szaleją. Chłopaki dają ironiczny występ, śpiewając klasyczny boysbandowy utwór *What Makes You Beautiful* One Direction.

Nie są dobrymi wokalistami; robią sobie jaja, głośno fałszując i wykonując wszystkie standardowe gesty sceniczne: rysują serduszka w powietrzu, wskazują na dziewczyny wśród publiczności, przyciskają dłonie do piersi i mrugają. Ale zupełnie nie przejmują się tym, jak głupio wyglądają, i są tak nieskrępowani, że muszę przyznać – ich występ jest naprawdę całkiem niezły. Tommy i jego kumple bejsboliści wychodzą naprzód, mój brat w środku. W pierwszym rzędzie widzę swoją najlepszą przyjaciółkę Imani, która dosłownie mdleje – zawsze powtarza, że mój brat to jej „obiekt pierwotnego pragnienia”, co mnie przyprawia o mdłości.

Nie wiem dlaczego, ale na widok Tommy’ego i tych wszystkich chłopaków na scenie dłonie zaciskają mi się w pięści. Nagle mam ochotę rozbić altówkę o podłogę.

To niesprawiedliwe. To ja umiem śpiewać – przynajmniej tak sędzę, bo śpiewam wyłącznie w samotności mojego pokoju. Dlaczego więc to mój brat może skakać po

scenie w tym idiotycznym stroju, zbierając owacje od całej szkoły, podczas gdy ja siedzę niewidoczna na tyłach orkiestry?

Wiele razy błagałam ummę, by pozwoliła mi rzucić altówkę i skupić się na śpiewaniu, ona jednak nie chciała o tym słyszeć. Kiedy ostatnio znów podjęłam ten temat, wykrzyknęła *bae-jjae-ra!*, co dosłownie znaczy „rozplataj mi brzuch i pozwól wykrwawić się na śmierć!”. Tekst bardzo spektakularny, ale to tylko koreański odpowiednik powiedzenia „po moim trupie!”.

Co więcej, jestem przekonana, że nie zgadza się, abym wstąpiła do chóru, bo wie, że w przeciwieństwie do Tommy’ego potraktowałabym to poważnie.

– Śpiewać możesz sobie w wolnym czasie – powiedziała mi kiedyś. – Śpiew nie jest poważną sztuką. Musisz wydobywać z siebie dźwięk z wielkim wysiłkiem i wszyscy widzą, ile cię to kosztuje.

Jej uprzedzenie wobec śpiewu to absurd – sama jest przecież dobrą śpiewaczką. Jeszcze w Korei umma i abba uczęszczali do prestiżowej szkoły muzycznej i właśnie tam się poznali. Abba studiował dyrygenturę, a umma wokalistykę. Ale wiem też, że żadne z nich nie ukończyło nauki i że wyjechali do Ameryki wkrótce po tym, jak rzucili studia. Teraz nie pracują w branży muzycznej – prowadzą sklep spożywczy w Fort Lee – więc wiem, że marzenia ummy rozwiały się z jakiegoś powodu, ale ona sama nigdy nie porusza tego tematu. Ta sprawa pozostanie już chyba na zawsze jednym z rodzinnych sekretów.

Odstawiam altówkę na podłogę – wielki błąd zdaniem pani Kuznetsovej, dyrygentki orkiestry – i osuwam się na

swoim krześle. Czy kiedyś nadejdzie ta chwila, że to ja będę śpiewała i skakała po scenie, nie dbając o opinię innych? Zapewne dopiero po ukończeniu liceum, gdy znajdę się daleko od rodziny. Muszę więc odczekać jeszcze kilka lat, odgrywając rolę cichej młodej Koreanki, która uczęszcza na wszystkie rozszerzone zajęcia, dobrze się uczy, gra na instrumencie klasycznym i nigdy się nie skarży.

☆ ☆ ☆

Po występach przychodzą do mnie Imani i Ethan. Jest piątkowy wieczór i robimy to, co lubimy robić najbardziej: siedzimy w moim pokoju, opychając się i oglądając filmiki na YouTube.

Nie żebyśmy byli totalnymi wyrzutkami, chociaż uczęszczamy razem na wszystkie zajęcia dla prymusów. Po prostu zamiast chodzić na imprezy i mecze futbolu amerykańskiego, wolimy spędzać czas razem, robiąc te wszystkie dziwne rzeczy, na punkcie których mamy istną obsesję: oglądać na okrągło klipy *RuPaul's Drag Race*, filmiki *mukbang*¹ i vlogi urodowe, z których się nabijamy, ale które po cichu uwielbiamy. („Liczy się każdy szczegół”, mawia Ethan, udając, że podkreśla sobie kości policzkowe rozświetlaczem. „I nie zapominajcie o łuku Kupidyna!”).

Obejrawszy, jak mała *mukbangerka* pochłania osiem opakowań superpikantnego makaronu Nuclear Fire Noodles w niecałe cztery minuty, Imani rekwiruje mój komputer. Wiem, co zaraz włączy: występ SLK z piosenką *Unicorn* z zeszłotygodniowego *Saturday Night Live*.

1 *Mukbang* – filmiki, na których vlogerzy objadają się przed kamerą.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 **www.facebook.com/kobiece**



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059